

Christianitas

Z ks. prof. Grzegorzem Rysiem o Europie średniowiecznej i wpływie na nią chrześcijaństwa, rozmawia Tomasz Ponikło.

Jest Książką Profesora mediewistą, historykiem Kościoła. Będziemy rozmawiać właściwie o początkach Europy...

Kiedy zastanawiamy się nad pojęciem Europy i podchodzimy do niej mając metodę historyczną, to okazuje się, iż pojęcie Europy pojawia się wraz z chrześcijaństwem. Nie oznacza to jeszcze przyczynowości, ale zbieżność czasową tak.

Wcześniejsza historia kontynentu europejskiego nie jest historią Europy?

Oczywiście tak, ale trzeba pamiętać, że świat starożytny był nieco inaczej zorientowany. Kultura grecka, później hellenistyczna, jest kulturą basenu morza śródziemnego. Rzymianinem jest zarówno Leon Wielki, biskup Rzymu, czy Ambroży, biskup Mediolanu, jak i Augustyn czy Cyprian, biskupi z północnej Afryki. Kultura rzymska rozwijająca się na bazie kultury hellenistycznej, jest skoncentrowana wokół basenu morza śródziemnego. Morze śródziemne to wewnętrzna droga morska w tym świecie grecko-rzymskim.

Kiedy możemy w takim razie mówić o historii naszego kontynentu jako historii Europy?

Bez trudu odnajdujemy pojęcie Europy jako świadomej siebie całości w VI-VII wieku. A już szczególnie przy okazji rozwoju tzw. renesansu karolińskiego. W tym sensie istnieje zbieżność czasowa pojawienia się „świadomości europejskiej” (jak się mówi), z procesem ponownej chrystianizacji. Wiadomo: chrześcijaństwo przyszło do Europy już w pierwszym pokoleniu uczniów, przyniósł je Paweł. Mamy piękny fragment w Dziejach Apostolskich, kiedy śni mu się Macedończyk proszący: przeprowadź się do nas. I Paweł rusza z Ewangelią do Europy. Sama historia jest pięknie pokazana jako bezpośrednie, wręcz fizyczne działanie Ducha Świętego, który zabrania Pawłowi zatrzymywać się gdziekolwiek i prowadzi go do portu w Troadzie, skąd statki odpływały do Europy. To chrześcijaństwo przyniesione w pierwszym pokoleniu uczniów, przyjęło formę grecką co do kultury, ale w rzymskim świecie. Pierwsi chrześcijanie mówili, pisali, modlili się po grecku aż do czasu Tertuliana. Tertulian jest pierwszym pisarzem chrześcijańskim, który używa łaciny. Ale tak naprawdę, przez pierwsze dwieście lat wszyscy modlą się po grecku – to nam zostało w takich prostych terminach, jak „Kyrie Eleison”.

Jednak świat grecko-rzymsko-chrześcijański zawałił się niedługo potem.

Tak. Kiedy mówimy o Europie Zachodniej, to musimy wskazać na proces wędrówki ludów. Europa z rzymskiej stała się barbarzyńską. W związku z tym potrzebowała nowej chrystianizacji. Oczywiście w części pochodziła ona z Rzymu, ale częściowo z północy, z wysp brytyjskich. Przyczynili się do tego mnisi-misjonarze – ludzie, którzy dzielili czas życia na okresy modlitwy, kontemplacji, odosobnienia, a potem na bardzo aktywny czas działalności misyjnej. Ci ludzie nawracają rozmaitych Wizygotów, Ostrogotów, Lombardów i - co najważniejsze - nawracają Franków. Frankowie – pamiętajmy, że mówimy bardzo, bardzo skrótowo – stworzą najważniejsze z państw, które w końcu przyjmie formę cesarstwa Karola Wielkiego. To właśnie wtedy „Europa” jest już terminem określającym wyraźnie ten

świat karoliński. Europa jest tam zanoszona, gdzie idzie armia Karola. Powstaje zupełnie nowa jakość na gruzach tej jedności kulturowej, którą już w naszej erze nadał światu Rzym. Powstaje nowa jedność kulturowa, której tożsamość wyznacza chrześcijaństwo...

Powstaje Christianitas...

Właśnie tego pojęcia używa się na opisanie rzeczywistości Europy średniowiecznej. „Christianitas” to pojęcie, którego lepiej nie tłumaczyć. Każde tłumaczenie jest zawężeniem: jeśli ktoś przetłumaczy „Christianitas” jako chrześcijaństwo, to właściwie niczego nie powie. Jeśli przetłumaczy jako Kościół, to bezwzględnie zawęzi i uprości. Christianitas to Europa średniowieczna, gdzie chrześcijaństwo funkcjonowało jako podstawowy punkt odniesienia dla opisywania własnej tożsamości. Czyli jest to świat, którego dzisiaj praktycznie rzecz biorąc nie rozumiemy: brakuje nam pojęć na opisanie tej rzeczywistości, dlatego że żyjemy już w kompletnie innych strukturach myślowych. Dla nas wszystko jest uporządkowane, wyodrębnione: wiemy co to jest państwo, co to jest Kościół, co to jest aktywność polityczna a co to jest aktywność religijna. Wszystko to zostało przestudiowane, poopisywane w rozmaitych konkordatach albo innych koncepcjach społecznych. Natomiast Christianitas generalnie charakteryzuje się tym, że jest jednym światem. Co najwyżej przez całe średniowiecze trwa spór kto jest jego głową. Ale przeciętny obywatel Christianitas myśli kategoriami uniwersalnymi. Czyli to się rodziło jeszcze wcześniej niż pojawił się Karol Wielki i rodziło się nieco z konieczności.

A Kościół zaczął wchodzić w kompetencje władzy ziemskiej.

Gdy na Zachodzie był kryzys instytucji państwowych po upadku Rzymu, cały szereg funkcji państwowych musieli przejąć biskupi, bo akurat struktury kościelne się ostały; włącznie oczywiście z papieżem. W wiekach V-VI papież przejmują funkcje dawnego rzymskiego aparatu państwowego. Kiedy więc np. Hunowie zagrażają Rzymowi, spotyka się z nimi papież. Można zapytać: po co, właściwie w imię czego? To właśnie wtedy Leon Wielki przejmuje na siebie funkcje, które nie wynikają wprost z jego urzędu. Ten proces będzie potem postępować. To szczególnie widać w czasach Grzegorza Wielkiego. Grzegorz Wielki pod koniec VI wieku troszczy się o to, żeby biedota w Rzymie miała co jeść. Gdyby nie struktury – dziś nazwalibyśmy je charytatywne – działające od kościoła do kościoła, to ludzie umieraliby z głodu. Natomiast papież sprowadzał i żywność, i ubranie, i środki materialne z bogatej Sycylii, która należała wówczas do biskupstwa rzymskiego jako część majątku – z tego żywił ludzi. Znowu wypełniał funkcje, które normalnie leżą w kompetencjach państwa. Tak się rodziło to wzajemne przenikanie funkcji: Kościół właściwie będzie organizować wiele rzeczy, które do niego nie należą, np. szkolnictwo i to od szkoły wiejskiej aż po uniwersytet. To są szkoły tworzone przez Kościół, a jeśli nie bezpośrednio przez Kościół – jak Uniwersytet Krakowski – to za zgodą Kościoła. Dzisiaj Kościół dalej zakłada szkoły, ale to nie jest cały i jedyny system szkolnictwa.

Mówimy o czymś zupełnie odległym od nas. Czy w ogóle potrafimy to opisywać? I czy warto?

Dlatego warto o tym mówić – najpierw – żeby rozumieć swoją własną historię. Trzeba uważać, żeby nie przenosić wstecz naszych współczesnych konstrukcji myślowych. W stosunkowo nie odległych czasach komunizmu w Polsce, na procesji św. Stanisława w Krakowie z reguły słyszeliśmy wystąpienia prymasa Wyszyńskiego. Później w tę samą retorykę wpisał się prymas Glemp. Ich wystąpienia były okazją do mówienia o właściwych relacjach między Kościołem a państwem. Konflikt Stanisława i Bolesława był pokazywany

jako konflikt między Kościołem a państwem. Państwo, które nadużyło swoich prerogatyw; biskup, który broni ludzi przed agresją ze strony państwa. Ani Bolesław ani Stanisław nie mieli o tym bladego pojęcia. To nie były ich kategorie myślenia. Oni byli obywatelami Christianitas i co najwyżej funkcjonowało pytanie kto w tej hierarchii społecznej stoi wyżej. Ale jeden i drugi był nazywany „christus” – pomazaniec Boży. Bolesław nie był postacią z państwa, on był postacią z Kościoła. Od jego postępowania zależał los poddanych. Nie tylko los doczesny, również wieczny. Tak myślano. Bolesław był człowiekiem, który stawiał kościoły ze swojej kiesy. I właściwie wszystkie kościoły, które w tym okresie powstały, powstały za jego pieniądze. A więc: kompletnie inne kategorie myślenia – to jest jedna rzecz. Druga rzecz, o której tu warto pamiętać: Christianitas jest bardzo ważnym momentem tworzenia się tożsamości narodowych poszczególnych państw Europy. To jest tak, że tożsamość narodowa, np. Polaków, Niemców, Czechów itd., wyrosła na fundamencie tożsamości uniwersalnej. Czyli zupełnie odwrotnie niż dzisiaj. Człowiek średniowiecza miał najpierw poczucie przynależności do wielkiej zbiorowości Christianitatis, a dopiero potem w rozwoju historycznym pojawia się myślenie w kategoriach własnego interesu państwowego. Choć ludzie pierwotnie mieli zapewne poczucie przynależności do własnego plemienia, a najpierw do rodziny. Na początku podstawowy punkt odniesienia to ród. Jak człowiek czegoś broni, to broni ojcowizny. Ale w miarę postępowania chrystianizacji, człowiek ma coraz większe poczucie przynależności do grupy osób wierzących w Chrystusa.

Ale jeszcze później do narodu, państwa.

Myślenie w kategoriach „moje własne państwo” i „racja stanu tego państwa” czy patriotyzm, to – znowu bardzo upraszczając – dopiero koniec średniowiecza. Zaczątki takiego myślenia można znaleźć w wieku XII u Jana z Salisburii. Myślenia państwowe np. w Polsce to koniec wieku XIV. A nawet i o to można się spierać – w historii nic nie dokonuje się automatycznie i z dnia na dzień. Jak się zastanawiamy nad wiekiem XV, to – przynajmniej w Europie Wschodniej i Środkowej, jest to czas dynastii. Mamy wielkie rody, np. ród Jagiellonów, którzy obsadzają trony Polski, Litwy, Czech. Przed Jagiellonami robią to Andegawenowie. To, co chciałem naprawdę podkreślić: tożsamość narodowa jest osadzona na poczuciu, które rozwinęło się wcześniej, na poczuciu przynależności do wspólnoty uniwersalnej. Nasze myślenie europejskie współcześnie jest dokładnie odwrotne. Może dlatego ta jedność europejska jest mniej oczywista niż była w średniowieczu. Każdy kraj wchodzi i funkcjonuje w Unii Europejskiej na zasadzie obliczania zysków i strat ze swojego własnego punktu widzenia. Dlatego projekt jedności europejskiej, jest na dziś dzień projektem trudnym.

Czy Christianitas razem z pojawieniem się tożsamości narodowych musiało zniknąć?

Czy musiała? Żaden historyk nie jest prorokiem. Trudno w tej dziedzinie mówić o procesach koniecznych. Tak się rozwijały dzieje Europy. Tak też rozwijały się dzieje religii w Europie. To warto powiedzieć. Chrześcijaństwo w średniowieczu było religią, która Europę jednoczyła. Chrześcijaństwo pojęte dość wąsko, tzn. łacińskie. Granice Christianitas przebiegały pomiędzy łacińskim a wschodnim chrześcijaństwem. Bizancjum nie należało do Europy i to nawet mimo tego, że było ważnym ośrodkiem misyjnym dla Europy w latach poprzedzających schizmę z roku 1054. To był ważny ośrodek kształtowania się kultury europejskiej. Dlatego Papież miał rację mówiąc, że Europa oddycha „dwoma płucami”. Jan Paweł II podkreślił to też przez dodanie w poczet patronów Europy, obok Benedykta, również Cyryla i Metodego. Ale kiedy doszło do schizmy, granica Christianitas była granicą chrześcijaństwa łacińskiego i prawosławnego. Ta sama granica oddzielała świat łaciński od islamu. W obrębie chrześcijaństwa łacińskiego, religia była elementem jednoczącym.

Natomiast kiedy wchodzimy w czasy nowożytne, spotykamy tendencje to wykorzystywania religii jako narzędzia rozbijania jedności. Tutaj następuje w XVI wieku dramatyczny dalszy podział chrześcijaństwa. I jest to niewątpliwie grzech przeciw Duchowi Świętemu: samo w sobie słowo „religio” znaczy „więź”. Natomiast wtedy religia używana była jako taran do rozbijania więzi. Kiedy się czyta XVII-wiecznego polskiego pamiętnikarza, Jana Chryzostoma Paska, to widać, że religia jest tym, co odróżnia na polu bitwy Polaka od Szweda. Bo Szwed jest luteraninem. I te wojny XVII-wieczne, kiedy kształtuje się model Polaka-katolika, jak sądzę, bierze się stąd właśnie: albo bijemy się z luteranami, albo z prawosławnymi Kozakami, albo z Turkami, którzy są wyznawcami Mahometa. Proszę zobaczyć, że to jest perspektywa, w której religia staje się elementem tożsamości narodowej. Jest to proces kompletnie odwrotny do tego, który obserwowaliśmy w średniowieczu, gdzie kwestia narodowości była poza pierwszym planem. Znamienne, że w tekstach Jana Pawła II tęsknoty za pewnym modelem Europy przywołują wizję jagiellońską. Projekt państwa, które jest wielonarodowe, wielokulturowe. I nie chodzi o rozmywanie różnic, ale o dialog. W dyskusji nad tym, co nas odróżnia, odnajdywanie miejsca wspólnego spotkania.

Może więc warto zastanowić się na ile pojawienie się tożsamości narodowych zniszczyło więź międzyludzką, która istniała w świecie uniwersalnym?

Nie trzeba postrzegać tego procesu wyłącznie w kategoriach negatywnych. Świat uniwersalny, świat Christianitas, świat powiedzmy bezpieczeństwa, a tylko z papieżem i cesarzem, był w dużej mierze światem relacji feudalnych. Ja mam swojego seniora, on ma nad sobą kolejnego - tak powstaje drabina zależności międzyludzkich. W tym świecie nie ma poczucia przynależności do czegoś, co nazywamy państwem, a co jednak jest jakąś wartością. Nie ma też poczucia obowiązków, które nazwalibyśmy publicznymi. W miarę, jak Europa średniowieczna zaczyna się kończyć, odezwie się starożytna zasada: zbawienie Rzeczypospolitej jest największym prawem. Pojawia się podejście, w którym dobro państwa jest wyższe od dobra jednostki. Idea racji stanu, to nie powód żeby drzeć szaty. Władzę wreszcie sprowadza się do właściwych kategorii. Król nie jest właścicielem państwa, król jest urzędnikiem państwowym. Zaistniał cały szereg pozytywnych rzeczy. To bardzo frapujący temat: na ile to, że jedność europejska stawiała się siatką państw narodowych ze swoimi językami, literaturą, na ile ten proces ma związki przyczynowe – bo na pewno idzie w parze – z tym, że chrześcijaństwo na zachodzie rozsypuje się? I że z tego jednego Kościoła łacińskiego wyłaniają się Kościoły reformowane? Na ile te procesy idą razem, a na ile są ze sobą powiązane? Coraz bardziej wracamy w Kościele – odkąd narodził się ruch ekumeniczny – do myślenia o jedności europejskiej także w kategoriach religijnych. Jan Paweł II widział pewną zależność powstawania tego, co nazywał „nową Europą” (czyli Europa zjednoczona po '89 roku) a powstawania ruchu ekumenicznego. Wiązał te dwa procesy. Chrześcijanie są powołani nie od razu do tego, żeby budować jedną Europę, ale jeżeli spróbują budować jedność chrześcijaństwa, to będzie to też miało wymiar europejski. Powiedzmy też, że gdzieś w naturze Kościoła, w jego tożsamości, jest wezwanie do jedności: wierzę w jeden powszechny Kościół. Jednocześnie to dążenie może mieć sens budowania nowej jednej Europy. Jest jakieś koło historyczne, które zataczamy.

W debacie publicznej funkcjonuje spór streszczający się w optowaniu za jedną z dwóch historycznych triad kształtowania tożsamości europejskiej: Grecja – Rzym – chrześcijaństwo lub Grecja – Rzym – Oświecenie.

Ten spór jest trochę zabawny. Z punktu widzenia uczciwej historiografii jest to spór sztuczny. Znajduje się na poziomie raczej pisania popularno-naukowego. Robi się zawsze ostre napięcie

między Oświeceniem i chrześcijaństwem. Uważa się – znowu na poziomie pewnej mitologii – że dzieckiem Oświecenia była rewolucja francuska, a ona uderzyła w Kościół. Jak uderzyła, tak go niemal zniszczyła. A potem jest już liberalizm XIX-wieczny. Tak układa się pasmo nieszczęść, które są od początku do końca antykościelne. Tymczasem jest tak, że w Oświeceniu był nurt, który się nazywa najczęściej nurtem oświecenia katolickiego. Gdyby nie ten nurt, nie wiadomo jak by dziś wyglądało kształcenie kleryków w seminariach: nie uczyli by się ani patrologii, ani języków; studia nie wiadomo jak długo by trwały. Zrobiono cały szereg pozytywnych rzeczy i dziś w spokojnym wykładzie historii Kościoła nikt nie robi z Oświecenia demona. Jeśli ono było antyklerykalne i antykościelne, to trzeba pamiętać, że Oświecenie samo w sobie było ideologią dość elitarną. Inaczej niż barok – barok był kulturą powszechną. To nie jest tak, że kilku oświeconych ludzi we Francji niemal nie zniszczyło Kościoła. Wręcz odwrotnie: Kościół pracował na to, żeby ludzie, których sam sobie wychował we własnych kościołach, we własnych parafiach, szkołach, żeby oni ten Kościół bardzo mocno poharatali. A później hasła wolnościowe, które pojawiają się w Oświeceniu i wyraźny kształt zyskują w XIX wieku, jak wolność zrzeszania się, wypowiedzania się i wszystkie możliwe do pomyślenia wolności, jednak jak by się przyjrzeć z bliska – co Kościół zrobił w XX wieku – nie są antychrześcijańskie. Jest tekst Jana Pawła II, który nam mówi, że to Ewangelia pierwsza sformułowała ideał rozdziału Kościoła od państwa – to jest Chrystus mówiący „oddajcie Bogu, co Boskie, cesarzowi, co cesarskie”. Papież wykonuje salto nad historią, zwłaszcza nad XIX wiekiem, kiedy dla Kościoła hasło rozdziału było nie do przyjęcia, i naraz Papież pisze, że to idea wypowiedziana przez Chrystusa. Z punktu widzenia historii rzetelnej, nie czarno-białej, nie wymyślającej, ale opisującej rzeczywistość, wielkiego napięcia na linii chrześcijaństwo-Oświecenie nie ma. Oczywiście jeśli przez Oświecenie ktoś rozumie przede wszystkim odrzucenie Objawienia, deizm albo ateizm, to owszem. Ale nikt nie powiedział, że to jedyny nurt myślenia. Podobnie, jeśli ktoś ma skrótowy sposób myślenia: na hasło „Oświecenie”, odezwał „masoneria”. Wtedy sami takie napięcie stwarzamy, napięcie opisywane przez te dwie triady.

Nie możemy więc pominąć wpływu Christianitas...

Europa nie wykonała skoku nad średniowieczem, to nie jest dziura w tożsamości, rozciągająca się na piętnaście wieków. Wtedy ta tożsamość się rozwijała. Tak samo nikt nie może powiedzieć, że w Europie nie wymyślono nic sensownego dla tożsamości europejskiej i Europejczyków, po tym, jak Europa przestała być Christianitas. Może trzeba by pomyśleć o jakimś układzie czwórkowym i przestać się kłócić o takie rzeczy...

Dziękuję za rozmowę.

Ksiądz Grzegorz Ryś - historyk Kościoła, profesor Papieskiej Akademii Teologicznej. Dyrektor Archiwum Krakowskiej Kapituły Katedralnej na Wawelu. Pracował w komisji historycznej procesu beatyfikacyjnego Jana Pawła II. Członek zespołu redakcyjnego „Tygodnika Powszechnego”. Autor książek, m.in. „Inkwizycja”, „Celibat”, „Mandatum. To czyńcie na moją pamiątkę”.